

Największe osiągnięcie naukowców AGH po II Wojnie Światowej

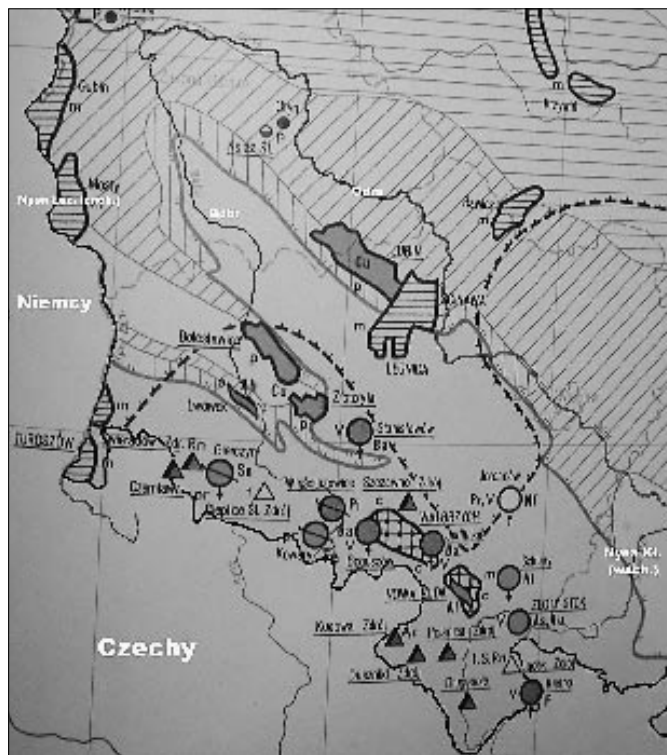
Pamięci naszych Profesorów Geologów

W tym artykule chciałbym przypomnieć wkład trzech profesorów – geologów, który brali udział jako doradcy, przy ustalaniu zachodnich granic Polski po II Wojnie Światowej. Byli to Profesorowie: Andrzej Bolewski (1906–2002), Walery Goetel (1889–1972) – rektor AGH w latach 1939/40 i 1945–1951 oraz Hubert Gruszczyk (1919–1985). Artykuł ten piszę w 60-tą rocznicę ich wielkich dokonań.

Tak się złożyło, że znałem ich, a nawet miałem z nimi wspólne działania w różnych organizacjach. Z profesorem H. Gruszczykiem byłem w kontakcie przy rozszerzaniu działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego w AGH. Z Rektorem W. Goetlem współpracowałem w Zarządzie Stowarzyszenia Wychowanków AGH (SW AGH) w końcu lat 60. XX wieku. Wiele czasu spędziłem z nim i z kolegami, między innymi z kolegą K. Matlem, przy ustalaniu programu rozwoju Stowarzyszenia. W związku z moją działalnością w SWAGH miałem spotkania także z prof. A. Bolewskim, z którym przy każdym spotkaniu, wracaliśmy w rozmowach do pierwszych dni po zakończeniu II Wojny Światowej. Znałem Jego książkę pt.: „Z drogi do Poczdamu” wydaną przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie. Książka ta była dla mnie cenna, z uwagi na moje zainteresowanie II Wojną Światową. Rozmowy nasze nacechowane zawsze były entuzjastycznymi komentarzami prof. A. Bolewskiego, i poszerzały informacje zawarte w cytowanej książce. W oparciu o dane w tej publikacji i rozmowy z naszymi trzema Geologami przedstawię ich osiągnięcia.

Dla przypomnienia – a szczególnie dla przypomnienia młodzieży – podam, że w Europie zakończyło się panowanie hitlerizmu, po wkroczeniu i zajęciu Berlina – stolicy III Rzeszy przez Armie Związku Radzieckiego razem z żołnierzami I Armii Wojska Polskiego. Zdobycie Berlina nastąpiło 2 maja 1945 r. W Berlinie wojska radzieckie wzięły do niewoli 134 tys. żołnierzy nie-

mieckich, a w całej operacji berlińskiej, dowodzonej przez marszałka G. Żukowa 480 tys. W tym wyciwnym ataku na Berlin, Polacy odegrali istotną rolę, która wpłynęła potem na argumenty przy ustalaniu zachodnich granic Polski. Polski żołnierz zatknął Polską Flagę na Kolumnie Zwycięstwa przy ulicy Unten den Linden i Bramie Brandenburskiej, która była jed-



nym z ważnych symbolicznym miejsc Berlina. Polacy zdobywali kwaterę miasta w okolicach Politechniki Berlińskiej. Żołnierze Armii Czerwonej zdobywali wtedy budynek Reichstagu (parlamentu), który był też jednym z ważnych symbolicznych miejsc i na szczycie budynku powiesili flagę Związku Radzieckiego. Trzecim miejscem symbolicznym w Berlinie była Kancelaria Rzeszy (miejsce pracy A. Hitlera), po zdobyciu, której zakończyło się praktycznie istnienie III Rzeszy. Przypomnę, że podpisanie kapitulacji odbyło się w dwóch miejscach to jest:

– 8 maja 1945 r. w Reims we Francji, podpisał ją generał A. Jodl – jeden z najbliższych doradców wojskowych A. Hitlera, przed generałem D.D. Eisenhowerem – naczelnym dowód-

cą wojsk sojuszniczych na zachodzie,

- a na drugi dzień to jest 9 maja (według czasu moskiewskiego) na gruzach Berlina kapitulację podpisał feldmarszałek niemiecki W. Keitel (szef sztabu naczelnego dowództwa armii niemieckich) przed marszałkiem Związku Radzieckiego G. Żukowem – w tym czasie

stwami zainteresowanymi granicami po I Wojnie Światowej; Czechosłowacją, Polską i Niemcami, przez G. N. Curzona polityka brytyjskiego, który w latach 1919–1924 był ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii.

Posiedzenie w sprawie ustalenia powojennego statusu Niemiec, granic wschodnich Niemiec, a tym samym zachodnich granic Polski, rozpoczęli przywódcy 3 mocarstw w Poczdamie w czerwcu 1945 roku. Byli to przedstawiciele:

- Stanów Zjednoczonych, które reprezentował prezydent H. Truman po śmierci F.D. Roosevelta,
- Wielkiej Brytanii, którą reprezentował początkowo premier W. Churchill, a po wyborach C.R. Attlee,
- Związku Radzieckiego, którego reprezentantem był przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRR J. Stalin.

Jakie znaczenie i jaką rolę odgrywali w tych ustaleniach granic nasi profesorowie, wymienieni powyżej? Byli oni doradcami Delegacji Polskiego Rządu, która przyjechała do Poczdamu dla dostarczenia danych „Wielkiej Trójce” w tych momentach, kiedy była omawiana sprawa zachodniej granicy Polski. Przebieg tej granicy nie był do czerwca 1945 r. jeszcze przesądzony.

Jak wiemy z historii AGH, w czasie okupacji niemieckiej w budynku na Krzemionkach powstała za zgodą władz niemieckich Techniczna Szkoła Górniczo-Hutniczo-Miernicza, której zadaniem było kształcić młodzież polską w kierunkach podobnych, jak w przedwojennej Akademii Górniczej (AG), ale na poziomie technikum. W szkole tej pracowało wielu byłych pracowników AG w tym; A. Bolewski, W. Goetel, H. Gruszczyk i inni. Oprócz zajęć z uczniami, uczono także tajnie młodzież na poziomie szkoły wyższej w tym przypadku o zakresie i poziomie Akademii Górniczej. Niezależnie od tych działań wymieniona wyżej Trójka przygotowywała dane geologiczne dotyczące ziem po prawej stronie Odry i Nysy Łużyckiej (Zachodniej), jakie, jak sądzono, mogą być do Polski przyłączone po upadku III Rzeszy. Ziemie te miały być rekompensatą za utracone wschodnie ziemie Polski za Bugiem, o czym już wiadomo po spotkaniach przywódców trzech koalicyjnych

państw w Teheranie. Materiały geologiczne były przygotowywane od 1942 r., a w miarę zbliżania się wschodniego frontu intensywność prac narastała. Układ organizacyjny tej „Geologicznej Trójki” był następujący. Wszystkimi poczynaniami kierował profesor W. Goetel, o którym prof. A. Bolewski pisze w swojej książce, że był pogodnym optymistą, starającym się ludziom pomagać, jak tylko było to możliwe. Zbieraniem materiałów dotyczących tej problematyki, tak po bibliotekach w Krakowie, jak też w Niemczech zajmował się A. Bolewski. Był on aresztowany przez Niemców w tak zwanej *Sonderaktion Krakau w 1939 r.* i osadzony w obozach w Sachsenhausen i Dachau. Po powrocie do Krakowa (zwolnienie z obozu zastało załatwione po interwencji hiszpańskiego profesora u władz niemieckich), został przyjęty do pracy początkowo w firmie Solvay, a potem w tej Technicznej Szkole na Krzemionkach. W ramach tworzenia laboratoriów początkowo w Solvaju, a potem w Szkole Technicznej dostawał przepustki na wyjazdy do Niemiec, celem zamawiania urządzeń laboratoryjnych. Będąc w Niemczech na wyjazdach służbowych zbierał dane o zasobach geologicznych niemieckich ziem po wschodniej stronie rzeki Odry i Nysy Łużyckiej, które okazały się być potem bezcennymi. Opracowaniem map i zestawień – podobno bardzo skrupulatnie – zajmował się H. Gruszczyk, w swoim pokoju na Krzemionkach. Częściowo zakonspirowany, H. Gruszczyk po powrocie w 1939 r. z wojny ukończył w czasie okupacji niemieckiej Techniczną Szkołę Górniczo-Hutniczo-Mierniczą i pracował w niej jako technik. Całej „Trójce” przyświecało jedno; **opracować zasoby geologiczne ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, które będą przydatne dla rozwoju polskiego przemysłu surowcowego na Ziemiach Zachodnich Polski.** W opracowaniach dostępnych nie znalazłem informacji, które wskazywałyby, że ktoś z zewnątrz kierował tymi ich pracami i w opisach prof. A. Bolewskiego nie ma takiej informacji. Natomiast prof. W. Goetel w swojej książce pt.: „*Pod znakiem optymizmu*” Wyd. Literackie, Kraków, której nie ukończył, gdyż zaskoczyła go śmierć w 1972 r. pisze; „Całość pamiętnika poświęcam wspomnieniu Matki... Potem idą rozdziały problemowe: działalność naukowa... sprawy graniczne...

traktat poczdamski...”. Niestety nie doczekaliśmy się poinformowania nas czy ich praca związana z Poczdamem była wynikiem przewidywania futurologicznego, tak często ważna w pracy naukowej, czy też była przez kogoś inspirowana. Szkoda, że Profesor nie ukończył swojej książki, wtedy zapewne mielibyśmy więcej informacji o tych tajnych przedsięwzięciach.

Z naukowego i aplikacyjnego punktu widzenia było to według mnie przewidywanie genialne. Według zapisu w książce A. Bolewskiego: „W 1943 r. Goetel (a więc dwa lata wcześniej – przyp. SP) wyraził przypuszczenie, że sytuacja polityczna może rozwinąć się w kierunku uznania wschodniej granicy Polski na tzw. Linii Curzona, tj. mniej więcej wzdłuż Sanu, Bugu, po okolice Grodna, i że wskutek tego możliwe staje się przesunięcie jej zachodniej granicy na linię Odry i Nysy Łużyckiej... W miarę upływu czasu Goetel uszykował swoje stanowisko i przynaglał mnie również bym konkretyzował alternatywy granicy zachodniej. Pierwsze ujęcie tematu było ograniczone do surowców mineralnych i głównych szlaków komunikacyjnych, zwłaszcza drogi wodnej Odry i jej powiązań z europejskim systemem dróg wodnych”. Materiały te, jak sądzi prof. A. Bolewski miał prof. W. Goetel w 1944 r. przesłać do Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Lublinie.

Po takich przygotowaniach opisanych powyżej nadszedł rok 1945, zakończenie wojny i spotkanie przedstawicieli 3 mocarstw w Poczdamie w celu ustalenia statusu Niemiec oraz ich granic wschodnich i północnych, co było bardzo ważne dla powstającego Państwa Polskiego po II Wojnie Światowej.

Jak pisze prof. A. Bolewski; „W końcu czerwca 1945 r. nadeszła z Warszawy wiadomość o potrzebie opracowania szeregu zagadnień i możliwie szybkiego przekazania ich do dyspozycji kierownictwa Państwa (chodziło o materiały opracowane przez naszych profesorów – przyp. autora)... 17 lipca odbyło się pierwsze posiedzenie wielkiej trójki w Poczdamie. Byliśmy przekonani, że na tej właśnie konferencji zapadnie uchwała dotycząca zachodnich granic Polski... Przedstawiciele Polski nie byli obecni w Poczdamie... 20 lipca prezydent Bolesław Bierut i pre-

mier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski zwrócili się w tej sprawie (chodzi o granice zachodnie Polski – przyp. autora) do prezydenta Stanów Zjednoczonych Trumana, premiera Rządu Jego Królewskiej Mości Churchilla i generalissimusa Stalina, ...Prezydent Truman, który przewodniczył obradom wielkiej trójki, wystosował 23 lipca zaproszenie następującej treści: **Mam zaszczyt w imieniu szefów trzech rządów, zebranych obecnie na konferencji w Poczdamie, prosić Rząd Polski, by wysłał dwóch lub trzech swych przedstawicieli w miarę możliwości na dzień 24 lipca w celu przedstawienia ministrowi... (i tu są wycieni ministrowie państw wielkiej trójki – przyp. autora) swych poglądów na kwestie zachodniej granicy Polski.** W natychmiastowej odpowiedzi strona polska zakomunikowała nazwiska trzech przedstawicieli: premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego, wicepremiera Stanisława Mikołajczyka i ministra spraw zagranicznych Wincen- tego Rzymowskiego, a nadto zapowiedziała przyjazd Bolesława Bieruta.

Rano 24 lipca nadeszło do Krakowa wezwanie premiera, aby Andrzej Bolewski, Walery Goetel i Stanisław Leszczycki (geograf) wraz z posiadanymi materiałami (chodzi tu o materiały opracowane przez naszych profesorów – przyp. autora) dotyczącymi zachodniej granicy Polski natychmiast przybyli do Warszawy.

Z Warszawy zostali oni razem z delegacją rządową zawiezieni do Poczdamu. Profesor W. Goetel oraz Profesor A. Bolewski stanowili z innymi ekspertami grupę polskich specjalistów z dziedziny „nauk o ziemi”. Profesor A. Bolewski pisze, że „uzyskanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie było sprawą formalną, lecz przedmiotem uporczywej walki dyplomatycznej... Zapotrzebowanie na nasze opracowania wzrosło jeszcze bardziej w dniu następnym i 27 lipca”. Należało bronić pewnych poglądów, że te ziemie zachodnie od Nysy Wschodniej do Odry i Nysy Łużyckiej nie spowodują braku surowca energetycznego w powstałym wschodnim Państwie Niemiec, przez brak węgla z okolic Wałbrzycha, ponieważ w obrębie granic niemieckiego Państwa wschodniego (którym było potem NRD) są także surowce energetyczne, jakim jest węgiel brunatny.

Natomiast przez uznanie granicy wschodniej na linii Curzona straty obszaru Polski będą bardzo duże i powinny być wyrównane na chodzie Polski. Obszar Polski według polskiej propozycji wynosiłby około 309 tys. km², co i tak zmniejszyłoby w stosunku do roku 1939 o 70 tys. km². Przedstawiono warianty dla obrony naszych danych opracowanych przez H. Gruszczyka, które były następujące (patrz załączona mapka zaczerpnięta i dopracowana do treści artykułu z Atlasu Polski – Wyd. PAN). Jeżeli zachodnia granica Polski przebiegać będzie nie po Nysie Łużyckiej (w materiałach Nysa Zachodnia), a wzdłuż innych rzek, to wtedy:

- między Nysą Wschodnią, a Zachodnią utracimy dodatkowo 18780 km²,
- między Bobrem i Kwisą a Nysą Zachodnią utracimy dodatkowo 3900 km².

Przecież były propozycje, aby Wrocław i Szczecin wraz ze Świnoujściem oddać Niemcom i zasiedlić pozostałą tu ludnością niemiecką oraz sprowadzoną z powrotem z za Odry tą, która uciekła przed wojskami radzieckimi i polskimi. Uważano też, że ludność niemiecka po utraceniu tych ziem, będzie miała trudności z ilością żywności i surowców. Po długich dyskusjach i naradach ostateczne postanowienie trzech mocarstw dotyczące naszej zachodniej granicy, **ogłoszone zostało 2 sierpnia 1945 r.** Ustalono, że granica zachodnia Polski (nazwana przez Amerykanów, jako granica terytorialna) będzie przebiegała; **od Morza Bałtyckiego przez Świnoujście i stąd wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Zachodnia Nysa i wzdłuż Zachodniej Nysy do granicy Czechosłowackiej**, a więc tak, jak przedstawiła delegacja polska przybyła do Poczdamu i jak też przygotowali dla obrony granicy zachodniej nasi geolodzy. Proszę też zwrócić uwagę na obszar i granice wokół Zagłębia Żytańskiego w okolicy miasta Bogatynia, gdzie stoi Elekrownia Turów. Kto przewidział takie dobre dla Polski granice, biorąc pod uwagę zasoby węgla brunatnego?

Nie będę w tym pochwalnym artykule o naszych geologach, to jest o ich działaniach w Poczdamie przy ustalaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej (Zachodniej) podawał, kto w takim rozwiązaniu przeszkadzał, bo nie o to mi tu cho-

dzi. Nie jestem zwolennikiem ciągłego jętrzenia nienawiści wśród narodów, której jest za dużo, wywołanej przez ludzi nie znających wojny i realiów powojennych sytuacji.

Profesor A. Bolewski w książce swojej w „Refleksjach” pisze: „Z konferencją poczdamską na ogół wiąże się stworzenie nowego kształtu geograficznego Polski Rzeczypospolitej Ludowej. Istotnie tak jest, ale ograniczenie wyników tej konferencji do sprawy zachodniej i północnej granicy wydaje się

uproszczeniem zagadnienia. Istnieją dalsze pochodne tego wydarzenia, głęboko sięgające w nasze życie narodowe choćby z tego powodu, że została dokonana przebudowa Polski z państwa wielonarodowego na państwo narodowe, w którym obywatele innych narodowości stanowią nikły odsetek”. Na terenach ziem Polski żyło według spisu narodowego w 1931 r., 31 915 800 osób z tego Polaków było 21 993 400, a reszta to: 3 222 000 Ukraińców, 1 219 600 Rusinów,

989 900 Białorusinów, 138 700 Rosjan, 741 000 Niemców.

Dzięki genialnej intuicji trzech naszych uczonych, i ich pomocy w Poczdamie, Polska zyskała obszar większy około 20 tys. km². Nie do oceny jest wpływ tych zasobów, jakie się tu znajdują, na naszą gospodarkę. Rolą naszej uczelni jest, aby opracowywać takie technologie, które pozwalają te zasoby dobrze wykorzystywać.

Poświęcając **mój artykuł naszych geologom**, możemy dziś ze

smutkiem stwierdzić, że obecnie w wielu przypadkach nie umiemy dobrze wykorzystywać tych i innych osiągnięć. W pracach tej „Trójki” oprócz problemów geologicznych był też rozważany transport rzeczny i morski, jako ważny problem naszej gospodarki.

Proponuję czytelnikom naszego Biuletynu przeczytać wspomniane wyżej publikacje, aby pełniej zrozumieć wielkie dzieło naszych geologów. ■

DR ALDONA LITWINISZYN – ZAKŁAD FILOZOFII WNSS

O radości

Czy istnieje w ludzkim genotypie gen radości? Słyszałam w RMF, że jest gen wierności. Ponoć myśli zaszczerpane tym genem są wierniejsze od innych egzemplarzy rodziny myszowatych. Jeśli jest to prawdą, nasuwa się wniosek, że ewolucja gatunkowa zatroszczyła się także o aksjologię genetyczną, czyli nie tylko o proste cechy dziedziczne, ale także o złożone wartości moralne w genotypie. Brzmi to jak żart, ale trudno negować, skoro wypowiadał się uczony genetyk.

Interesuje mnie radość jako aura towarzysząca pewnym osobom. Rzadko widać ją w oczach obserwowanych ludzi. Radość jest trudna do ukrycia. Jarzy się w oczach, rozrasta w spojrzeniu i obejmuje całą postać, a nawet ubranie.

Radość nie jest cechą współczesnej nam cywilizacji (kultury) – pracoholicznej i komercyjnej, nastawionej na indywidualny sukces. Osiągnięto już największe dobra w dziedzinie technologicznej oraz społecznej, ale nie przekłada się to na wzrost ilości ludzi radosnych. Trudno także znaleźć inną, którą można by było nazwać cywilizacją radości. Widać to w sztuce, religii i filozofii. Brak radości wynika ze znoju opanowania środowiska i z podziałów społecznych w toku historii. Absurdem wydaje się społeczeństwo złożone z radosnych ludzi, gdyż doświadczenie uczy, że smutni i znużeni ludzie dominują na każdym etapie cywilizacyjnej walki o byt. Wartość radości pozostaje na uboczu, jakby była nieistotna. Dominuje cierpienie i smutek. Działają tu fałszywe względy pragmatyczne. Cierpienie wzbudza pozorną empatię, która ma często egoistyczne motywy. Czasem przynosi ulgę, że „to” przytrafiło się nie mnie. W ten sposób buduje własne zaplecze samozado-

wolenia. Max Scheler w swoim fenomenologicznym studium współ-odczuwania (*Istota i formy sympatii*) pisze, iż wbrew powszechnej opinii radość należy przedkładać nad cierpienie, gdyż jest bardziej wartościowa i trudniejsza do osiągnięcia. Łatwo hamuje ją zawiść. Myślę, że oprócz zawiści, są i inne przyczyny braku radości, na przykład lęki oraz poważne zmartwienia. Trudno się też cieszyć, gdy doskwiera głód.

Radości mogą być ułomne i zdrowe. Istnieje cała ich skala od skrajnie ujemnych do skrajnie dodatnich, jak na termometrze. Ułomne radości, choć ich temperatura może być wysoka, mają niską wartość moralną i społeczną z powodu swej niegodziwości lub patologii. Niezależnie od genetyki mają charakter destrukcyjny.

Do ułomnych zaliczyć można radość posiadania, władzy, niszczenia, a także radość z cudzego niepowodzenia. Nazwę je wszystkie niegodnym zadowoleniem. Czini ono świat ubogim. Ich podłożem jest moralny niedostatek, który tyleż wynika z osobowości, ile z wzorów kulturowych. Popularnym objawem niegodziwego zadowolenia jest plotka, którą plami i nie dopuszcza obrony. Rośnie w środowiskach, gdzie przyjemność z posiadania negatywnej „wiedzy” jest szansą wyróżnienia się kosztem innych i wyeliminowania ich zaocznie z gry.

W dzisiejszych czasach nie trudno o sztuczną radość wyzwoloną alkoholem, narkotykami lub farmakologią. Nie interesuje mnie też radość okazjonalna w czasie uczestniczenia w zbiorowej zabawie czy hulance.

Interesuje mnie zdrowa radość, która wyzwala sympatię i jest twórcza. Jest to nastrój lub melodia życia, który narasta i potężnieje w ro-

dzaju *crescenda*, obejmującego coraz to większą liczbę instrumentów, jak w *Bolero* Ravela.

Demokryt (wiek p.n.e.), a potem Epikur (III w. p.n.e.) byli pierwszymi piewcami takiej radości. Epikur rozróżniał radość negatywną i pozytywną. Pierwsza jest radością, dla której nie potrzeba niczego, poza samym życiem. Ono jest krynicą tryskającej energii. Trzeba ją tylko odkryć i rozwijać. Radość ta wynika z pracy nad sobą, ale każdy jest kowalem swojego losu.

Radości pozytywne wynikają z osiągania celów i zaspakajania potrzeb. Ten typ radości wiąże się cierpieniem i smutkiem, gdy okoliczności nierzadko uniemożliwiają osiągnięcie rozmaitych celów i pragnień. Wydaje się, że kultura współczesna preferuje pozytywną radość związaną ze zdobywaniem i używaniem „dóbr” materialnych, a sukces sprowadza do powiększania „kasy”. W tym biegu zapomina się o podstawowym źródle radości, które impregnuje przeciw wszelkim niepowodzeniom.

Człowiek nie potrafi przewidzieć skutków swoich działań. Jego sukcesy i niepowodzenia często zależą bardziej od woli i nastawienia innych, niż od niego samego. Nie trudno cieszyć się z wygranej. Łatwa to radość. Przegrana zaś i ból z niepowodzenia stają się upadkiem, gdy brak tego podstawowego nastroju, jaki daje wypracowana świadomość radość.

Radość pozwala trzymać głowę wysoko. Wobec wartości samego życia, wiele „zdobyć” okazuje się pozorem, przemijającym i niebezpiecznym dla niego samego. Zdobywa się je nierzadko kosztem zdrowia lub innych ludzi. Sukces tworzy pozornych sprzymierzeńców lub ukrytych wrogów. Mądrość przyznaje wagę nie sukcesowi, ale dążeniu do słusznego celu. I to nie tylko do osobistego, ale do takiego, z którego czerpią inni, i który wzbogaca także świat nie-ludzki.

Porażka może być dobrem w ostatecznym rachunku zysków i strat. Nie bierze się tego jednak pod uwagę.

Myślę o tej radości, która tryska światłem. Która światło niesie, nie wiedząc, że jest jasnością. Istota takiej radości dana jest nie tylko mistykom, ale zwyczajnym ludziom, jeśli pokonają egocentryzm i dojrzą właściwą miarę spraw ludzkich. Doznania mistyczne można wywołać jednorazowo rozmaitymi technikami, ale ta prosta życiodajna siła jest naturalna i trwała.

Radość może być darem przyrody w postaci dyspozycji, ale bez kultury zanika. Nie wiadomo obecnie gdzie kończy się przyrodnicze uwikłanie człowieka wobec narastającej sztuczności środowiska i kultury. Dlatego radość można wypracować. Nie sądzę, że człowiek jest genetycznie i społecznie skazany na smutek. Radość jest otwarta dla każdego, kto jej zapagnie. To jest „żywa” woda, której poszukiwano w bajkach. „Żywa” znaczy to, co znaczy – tryska z życia i warunkuje go oraz wzmacnia. Rodzi życzliwy uśmiech podarowany za darmo komukolwiek lub czemukolwiek. Podnosi z ziemi upadły liść, nie ruszając go dłońmi. Przytula zmarznięte ptaki spojrzeń i karmi koty na miejskich skwerach. Dla ludzkich przywar ma zrozumienie. Nie przekreśla bez dania szansy obrony. Siebie samego podnosi na duchu, bo zna jedną miarę dla wszystkich.

To nie śmiech, który rani, to kompres. To ciepło, które jest energią najtańszą w świecie. Nie potrzebuje reaktorów ani linii przesyłowych. Nie ma odpadów. Nic nie kosztuje, a wiele tworzy i zdobywa. Radość jest klimatem osobowości, który udziela się tak samo jak smutek. Smutek tworzy postawy pesymistyczne, a jego barwą jest szarość. Jest drogą najmniejszego oporu. Wystarczy się tylko poddać. Ale dlaczego się poddawać temu,